

Głos Podtatrzański

Zygodnik

poświęcony sprawom społecznym, ekonomicznym i politycznym.

Redakcja i Administracja „Głosu Podtatrzańskiego“ Nowy Sącz, Rynek I. 20.

Nr. 5.

Nowy Sącz, Niedziela 27. maja 1900.

PRZEDPŁATA

na „Głos Podtatrzański“ wynosi w miejscu:
kwartalnie . . . kor. 2.50
półrocznie . . . 5.—
rocznie . . . » 10.—
na prowincyi:
kwartalnie . . . 3.—
półrocznie . . . 6.—
rocznie . . . 12.—

CENA OGŁOSZEŃ:

Ogłoszenia zwyczajne na jedno-
szpaltowy wiersz drobnym dru-
kiem lub jego miejsce 10 hal.—
Głosy publiczności za wiersz lub
jego miejsce 1. korona — Pry-
watna korespondencya 6 hal.
od wyrazu

Numer pojedynczy kosztuje 20 halerzy.

Salus reipublicae suprema lex esto.

Ograniczenia w posiadaniu własności ziemskiej.

Napisał Lucyan Lipiński.

Sprawę wolności obrotu własnością ziemską poruszyłem pierwszy raz w roku 1886 w rozprawce wydrukowanej w „Rolniku“ i osobnej odbitce, gdzie wykazałem, że ograniczenia w tym kierunku są szkodliwe, wsteczne, niesprawiedliwe i wykraczające przeciw zasadom prawa, postępu i cywilizacji, — obecnie zaś w kierunku wprost mojemu przeciwnym, poruszył w Sejmie krajowym poseł Hupka sprawę tę, pod względem gruntów włościańskich, zaś poseł Wójcik w odpowiedzi na to, że tak powiem, wyzwanie, pod względem większych obszarów, tak zwanych latifundyów. — Oba te wnioski uważam zarówno za wsteczne i szkodliwe, i dziwię się przede wszystkim pierwszemu z nich, bo wywołał, drugi, kto wie, czy nie szkodliwszy jeszcze. I dlatego muszę zacząć od przestrogi przed takimi wstecznymi wnioskami i zawołać: Caveant Consules, ne quid detrimenti respublica capiat!

Chcąc gruntownie rzecz zbadać, musimy się cofnąć do czasów pańszczyźnianych, choć za dalekobyśmy zaszli, gdybyśmy tutaj wywodzić chcieli historię pańszczyzny i poddaństwa w Polsce, gdyż przy tej sposobności zmuszeni byłibyśmy poruszyć także cały odnośny ustrój ówczesnej Europy, aby wykazać, że w Polsce stosunki te były o wiele znośniejsze, lepsze i wolnomyślniejsze, niż równocześnie w innych krajach, jak Francja, Anglia, Niemcy, gdzie zamiast poddaństwa byli włościanie poprostu ręką, bo własnością Ritterów, Baronów i Grafów, jako „Leibeigene, serfs“, czego u nas nigdy nawet w przybliżeniu nie było.

Nie od rzeczy będzie jednak przypomnieć, w jaki sposób u nas powstała klasa ludzi, tak zwanych później poddanych (subditi). Otóż wiadomo powszechnie, że w obecnych czasach na ziemi i dobytku nasze łakomych są siadów i w obec niepewności granic, napadanych co chwila przez Raubritterów, Margrafów i jak się tam oni nazywali, musiała się wytworzyć klasa ludzi, gotowa na każde skienienie do obrony kraju i mienia, skupiająca się koło osoby wodza swego, który był oczywiście naczelnikiem siły zbrojnej — kraju — państwa, a więc kneziem, księciem, królem, jednym słowem — panującym.

Gdy więc jedni bronili kraju, drudzy musieli zająć się pracą około roli, aby z niej wydobyć pożytki, a ci, co bronili granic, jako silniejsi i z potrzeby zbrojni, stali się klasą panującą — szlachtą, która za swoje zasługi, za poświęcenie mienia i życia w obronie kraju i wolności, otrzymywali od panującego, który się uważał za właściciela wszystkiej ziemi, szerokie teje ale niezaludnione przestrzenie. To też nowy właściciel musiał przedewszystkiem starać się o osadników, którzyby koło roli pracowali, a w braku pieniędzy dla zwalnienia robotników, udzielano tak zwaną wolnicę, t. j. oznaczano ilość lat, w których nowy osadnik otrzymywał rolę do użytku bez żadnych wzajemnych obowiązków. Rozumie się samo z siebie, że osadnik taki zobowiązywał się wzajemnie po ustaniu wolnicy do pewnych świadczeń na rzecz właściciela za nadaną mu do użytkowania ziemię. Bezdomni ludzie więc osiadali na rolach, a zamiast czynszu obowiązywali się do obrabiania ziemi, nie rozdanej między osadników na rzecz właściciela i tak powstał stosunek pańszczyźniany, ale też za to właściciel ziemi to jest szlachcic czyli pan miał obowiązek opiekować się swymi osadnikami czyli poddanymi i częstokroć stosunek między szlachcicem a osadnikiem, czyli panem a chłopem był rzeczywiście patryarchalny, choć nie raz przeradzał się na barbarzyński.

W ostatnich czasach niepodległości naszej ojczyzny i jej samodzielnego bytu politycznego, bardzo często nobilitowano czyli uszlachecano chłopów za zasługi nie tylko w wojnie, ale i w innych kierunkach dla dobra państwa, co poniesione, Konstytucja 3. maja 1791 postanowiła wziąć chłopą w opiekę państwa, rzuciła myśl emancypacji tegoż i jego oczyszczowania i już od tego czasu często nadawano chłopom dziedzicznie ziemię, na których od wieków byli osiedleni.

W czasie tych prądów rzuciły się państwa ościenne na bezbronną wówczas a do zorganizowania i wzmocnienia się dążącą Polskę i rozszarpały ją, pomimo bohaterstwa obrony, jaką kierował nasz nieśmiertelny naczelnik w sukmanie Tadeusz Kościuszko.

Część ziem polskich, jaką przyłączono do państwa austriackiego, nazwano Galicyą i Łodomeryą i tutaj zaczęły się nowe rządy, które z początku uważano za tymczasowe i gospodarowano z zaniechaniem wszelkiego względu na potrzeby kraju. To też kraj wskutek tej gospodar-

ki prowadzonej przez nasłanych urzędników cudzoziemskich i wskutek brutalnego przerywania stosunków z resztą dawnej Polski zubożał i dopiero w najnowszej dobie ekonomicznie dzwigać się zaczyna.

Rząd austriacki zastał już wszystko przygotowane do uwłaszczenia chłopów i oczywiście musiał przystąpić do uregulowania tej piekającej sprawy, co nastąpiło na podstawie patentów cesarskich z dnia 17. kwietnia 1848 i 15. sierpnia 1849, wydawszy jednak bądź poprzednio, bądź później mnóstwo rozporządzeń w sprawie niepodzielności i dziedziczenia gruntów włościańskich, któreto ograniczenia zniesione zostały w duchu ustaw konstytucyjnych, uznających włościanina zarówno z innymi stanami za wolnego obywatela państwa, skoro tenże jednak z innymi stanami przyczynia się do tegoż utrzymania, niosąc w tym celu podatek swego mienia i krwi swojej. Zniesienie wszelkich przepisów, ograniczających wolność obrotu własnością ziemską i zniesienie zakazu podzielności posiadłości włościańskich nastąpiło na mocy ustawy Sejmu galicyjskiego z dnia 1. listopada 1868 l. 25, dz. u. kr., a ustawę tę powitaliśmy jako krok postępu i cywilizacji, do jakiej cała ludzkość zmierza.

Od tego też czasu są właściwie dopiero włościanie prawdziwymi panami i właścicielami swojej ziemi, a doświadczenie nas uczy, że nie nadużyli oni swojej wolności, nie wyzbywają się ziemi i w ogóle stan posiadania ich wcale nie zmalał, lecz przeciwnie wskutek nadmiernej parcelacji większych posiadłości, znacznie się wzmógł*). Nie możemy mieć najmniejszej obawy, aby nasz chłop wyzbył się ziemi, bo on ją kocha i jest do niej przywiązany, a ponieważ mamy przekonanie, że państwo nasze jako konstytucyjne, szanować musi ustawy i póki ich nie zmieni, do nich się zastosować, przypominamy tu Art. 2. zasadniczej ustawy państwa z dnia 21. grudnia 1867. t. 142, d. u. p., wedle której „w obliczu prawa równi są wszyscy obywatele“, a dopóki nie wykreślili przeciw ustawie, nie wolno ich wolności ograniczać.

(C. d. n.)

*) W samej Sandeczyźnie przeszło na rzecz włościan z górą 8000 morgów gruntów dworskich z dóbr Miłkowy, Glinika, Wiatrowie, Chomranie, Ptaszkowy, Witkówki, Januszowy, Koniuszowy, Posadowy, Krasnego Siedlec, Gołąbkowic, Znamirowie, Kąt, Michalczowy, Stróż, Rąbkowy itd. itd.

S E N.

(NAŚLADOWANIE KRASIŃSKIEGO).

II.

I pierwsze brzaski wstającego słońca
Hasłem zniszczenia ziemi od końca do końca —
Drzy z niepewności świat cały odwieczny,
Jak gdyby grzmiała trąba na sąd ostateczny!...

Tysiączne głosy witają dzień boży — ale okropne było przywitanie:

„Do broni! — do walki! — do mordu! — biją głosy pod niebiosy — lecz słów nie słyszą wśród wrzawy i zgiełku, — tylko po rozognionych twarzach i ruchach gorączkowych znać żądzę mordu — zniszczenia.

I jeszcze chwila namysłu — spokoju, ale to tylko cisza przed burzą...

Zrywa się wichur — i wyje i ryczy rykiem piekielnym... — Ponowne okrzyki na świat się rozchodzą: „Śmierć i zagłada waryatom!“

I sztandar Najświętszej Panny zatknięto na wózek pamiętek — a straż jege kobiety i dzieci.

I ponuro zabrzmiała pieśń „Boga-Rodzica“ — a na czele starzec krzyż oburącz trzyma.

A niezliczone hufce dwóch innych obozów rzucają się z szaloną wściekłością na garstkę wiernych.

I starzec pierwszy zagrzewa do męstwa — do boju za wiarę w Boga, — sam przewodniczy, — a krzyż i wiara ich wodzem.

I wszczął się bój okropny — wściekły — morderczy — na śmierć lub życie, — i grają działa — i

świszczą kule — a tumany pyłu wzbijają się w górę: — to istny przesmak zagłady...

A ziemia zdeptana wzdyma się — i tętni, gdyby chciała: wulkanem wyrzucić w powietrze walczących.

I długo walka kipiała gorąca — i starzec z krzyżem wciąż stoi na czele — a wierni padali, jak kłosa — i zastęp ich coraz słabszy.

I wreszcie upadł starzec — i krzyż strącono — i rozkruszono w kawałki, — a walka wrze żwawa.

Kobiety z dziećmi opuszczają wzgórza: jedne lecąc do boju porwane szaleństwem i szarpane bólem po stracie mężów, ojców, synów i kochanek, — i zasilają zastępy walczących, inne — matrony poważne z niemowlętami, dzieci, kaleki i starce uchodzą ze sztandarem i świętościami w bezpieczne ukrycie.

Kobiety, jak tygrysyce rzucają się między walczących, — a straszna rozpacz — szaleństwo i wściekłość kobiety...

I walka krwawa zawrzała na nowo — a w miejscu krzyża zdeptanego zajaśniał Krzyż nowy — czerwony na Niebie...

I trwała walka zacięta do późna — do nocy, — i wszyscy wierni zginęli i ciała ich w krwi się kapały...

I krótki był spokój i tryumf zwycięstwa...

„Gdzie żony ich?! — gdzie dzieci ich?! — gdzie sztandar ich?!“ — zawołały tłumy...

I tłuszcze owe z dzikim wdartym się krzykiem przekleństwa i groźby na niebronione wzgórza pamiętek, — a nie znalazłszy tych, co szukali — zrównali wzgórza ze ziemią, na której walczone.

I znowu chwila namysłu...

A z starych jeszcze przedświata zabytków w skale ukryta — nadludzką ręką wykuta była ogromna jaskinia.

I tu kobiety trwożnie schronione oczekują wyroku Przedwiecznego...

I płaczów — narzekań było tam wiele... I wkrótce wiara w nich ostygła zaczęła...

I długo czekały w cichości, — aż wreszcie swary wybuchły — i kłótnie rozgłośnie — hałaśne — o ster i pierwszeństwo...

I tylko jedna znękana niewiasta — świętego żywota — usunęła się od powszechnego gwaru — i wciśnięta w szczelinę jaskini — tuliła kilka niemowląt do siebie — i ufna w Boga — ciche ku Niemu przesyłała modły...

A po odgłosie podziemnego szmeru wysłyszono jaskinię — i wdarto się do niej — z rykiem dzikiego zwierza rozhukanego...

Trwoga odjęła zmysły niewiastom — i z krzykiem przerażenia płaczem i jękiem czołgały się po ziemi, prosząc o litość zwycięzców...

„Bez szczeru zniszczyć to plemię!“

„Wyciąć ludzkości gangrenę!“ —

krzyknęli dowódcy — a zgraje wyznawców ich rzuciły się z zajądlnością na bezbronne kobiety i dzieci...

I rzeź powstała okropna — po wszystkich zakątkach jaskini, a krew strumieniami zalała podziemie.

I wnet jaskinia stała się pusta — wszystko przepadło — zginęło bez śladu — bez wieści — a tylko jedna z niemowlętami ukryta niewiasta uszła powszechnej zagładzie — i sztandar tylko ostał się zniszczeniu.